

KAROL BOŁOZ ANTONIEWICZ

Bielany

KAROL BOŁOZ ANTONIEWICZ

Bielany

Na dochód towarzystwa dobroczynności Krakowskiego.

Dokąd ta ścieżka, kręto wiedzie w górę?
Pomiędzy skały i gęste krzewiny,
Noc szaty swoje zasląła szeroko;
Tu na zachodzie, wiatr usunął chmure,
Kule ognistą, łzawe żegna oko,
A tam na wschodzie, mkną w obłok ruiny;
Gdzie czystym nurtem, ięcząc Wisła płynie,
Stoię nad Wisłą — a myśl w myśli ginie; —
Czy w twój świątyni stanąłem naturo?
Wiecznego spoczynku, tuż przybytek święty,
Pytam was drzewa, pytam ciebie góro,
Pytam was gwiazdy, lampy głuchéj nocy,
Czy chcecie ludzić, słaby wzrok pielgrzyma,
Stawiając szczęścia, rozkoszne obrazy,
By gróm tem straszniej, przed jego oczyma,
Uderzył w dęby, pogruchotał głązy?
Mówcie, na próżno, głos wydać nie zdolny,
I ten głaz zimny, i wietrzyk swywolny,
I nurt, choc ięcząc burza go poruszy;
I gwiazdy milczą, lecz mówią do duszy;
Głos się o skały na próżno nie łamie,
Gdy wszystko milczy, ach wszystko przemawia,
I gwiazda z gwiazdą, nurt z nurtem rozmawia, — —
Jakież malowne widoki do koła!
Tu z wzgórków trzoda powraca wesoła,
Tam rybak sieć zaciągnął do łodzi,
I piosnkę nucać, spokojnie odchodzi;
A tam gdzie pasmo, dzikich skał się wie,
Wśród mglistéj powłoki, stary gmach się kryje;
Widzisz te baszty, te mury, te wieże,
To zamek Tenczynski; — tam niegdys rycerze
Za Boga i wiarę — krwawy bój toczyli,
A gdy szczęk broni, zamilkł w nocnej chwili,
Trubadur wierny, u nóg swéj kochanki,
Po krwawym boiu, krwawe składał wianki!
W sklepionych salach, gdzie teraz przez szpary,
Xiężyc bladawym promieniem przebiia,
Złociste niegdys dzwonili pucharzy; —
I ten czas minął! — iak wszystko przemiia,
A gdy zniszczenia godzina wybiie,
Burza w grobowych, tylko gruzach wyie!
Przeszłość i przyszłość włudzący kolei
Gasi i gwiazdę roznieca nadziei! — —

Lecz idę daléy, gdzie węższa drożyna,
Gęstsze zarosła, i krzaki przecina.
Rzadkie już w piasku, wiatr zasunął ślady;
Xiężyc mi tylko towarzyszy błady;
Gdy do wierszchołka zbliżałem się góry,
Uyrzałem ciemne, wgłębi lasu, mury,
A tam gdzie z zołkłe, cien rzucaią buki,
Wieże Kościoła i posępne łuki,
I wzniosłe krzyże, i ciemne kruszganki,
Bramy warowne — gdy u bramy dzwonie,
Uyrzałem furtkę, ukrytą na stronie! — —
Ten szelest liscia, i ten szmer strumyka,
Jak słodkim głosem przemawia do duszy,
Gdzież iestem? domek — domek pustelnika,
Cicho! — głos iakiś, obił się o uszy;
Zapukam, spytam, może ktoś odpowie; — —
Nad drzwiami napis — przy drzwiach Krzyż zwieszony,
I obraz, lampa pod obrazem świeci,
Pukam na próżno — ale z drugiey strony,
Także domeczek i drugi i trzeci,
Przed każdym domkiem ogrodeczek mały;
Pędzi latorosl między twarde skały,
Na boku woda mruczy przezroczysta,
Srodkiem wiedzie, ulica cienista; —
Pomiędzy drzewa i zwiędniałe kwiaty;
Uyrzałem białe, pustelnika szaty;
Schyloną głową i s spuszczonym okiem,
Poważnym ku mnie przystępuie krokiem,
Wita — chce odeyść — ciekawością zdięty,
Gdzież iestem? pytam, powiedz oycze święty;
Ta wdzięczna cisza, to głuche milczenie,
Te gwiazdy, kwiaty, fale, drzewa, cienie,
I czarujące do koła widoki,
Ten Xiężyc iasny pomiędzy obłoki,
W słodkich marzeniach, myśli myślą gonie!
Starzec z usmiechem scisnął moje dłonie;
«Gdy cała natura już spokojnie drzymie,
Usiądz tu że mną w téy cieni pielgrzymie,
Może to słodkie spełznie omamienie,
Lecz słodsze w sercu, zostanie w spomnieniu!»

Góra, co Wisła oblewa do koła,
Co pod obłoki wznosząc grzbiet swoy dumny,
Dzwiga stuletnie natury kolumny,
Co w biegu chmurę, zatrzymać wydola,
Góry srebrnéy przebrała nazwisko!
Mieszkanców pustyni, samotne siedlisko,
To są Bielany! — — Minęli już wieki,
Gdy śmierć Romualda zawarła powieki,
Minęli wieki, iak święte popioły,
Burzliwe wpuszczy rosniesli żywioły;
Lecz ten duch wzniosły, nie opuścił ziemie,
Za wzór późniéysze obrało go plemie,
Uczniów, co w sercu kryjąc klejnot drogi
Radośnie rodzinne porzucali progi;
I dzis nie ieden, ieszcze z świata znika,
I życie wpuszczy wiedzie pustelnika!

Burzą zdrażliwą po morżu miotany,
Chcesz port pewny znaleźć? — uchodz na Bielany! — —
Dzien schodzi za dniem w iednostaynem kole,
Łzy nie wyciska, nie roziātrza bole,
Echo o iedn y tr cone godzinie,
Przerywa cisz , i po skałach ginie,
T cz  nadziei, niebieskie sklepienie,
Tam nie raz serca wznosi si  westchnienie,
Oko na iasnym spoczywa b kicie,
Gdzie wiara wieczne zapowiada  ycie!
I dla mnie w kr tce i knie dzw n grobowy! — — —
Panie ty rozkasz, ia zawsze gotowy;
Niech si  me oczy powlek  zasł n ,
Niechay mnie w zimne spuszcza   ziemi łono,
Dusza si  wzbiie do ciebie, o Bo e,
Tam niebieskiego, b ysnie  ycia zor e,
Tam — chcał dał y m wic, lecz podniosłszy oko,
Łza lice skropił — i westchn ł g łboko,
Milczał z nim wszystko milczało w około,
Gdy cichym g losem nachyliwszy czoło
Modlić si  pocz ł:

«Serce me wznos  do ciebie, o Panie!
Jak ty rozr dzisz, tak niechay si  stanie,
Ty wiesz naylepi y czego mi potrzeba,
Lecz niechay serce w mił ci ku tobie
Nigdy nie stygnie, a cokolwiek zrobie,
Niechay ci  mysl ma, widzi ci gale w niebie!
Kto w tobie nadzieie pokłada iedynie,
Ten tu nie zbł dzi wiecznie nie zaginie,
Choć potok  ycia burzliwie odpłynie,
Z nowym si   yciem nowy byt rozwinie.»

Błade ognie gwiazda roni,
P łnoc iu  wybiła z wie y,
Srebrnem brzmieniem dzw nek dzwoni,
Woła braci do pacier y;
Tam gdzie domek pustelnika,
G sty drzew otacza wianek,
Mign ł si  blydy kaganek;
Wśród drzew cieni — swieci, znika,
Tu zabłysn ł, tam si  kryie,
Jak w b kicie skra si  wiie,
Bo gdy zabrzmiał dzw n w kościelie,
Ka dy oyciec rzuca cele,
A r zaniec wzi wszy w dłonie,
W świ tym przyst puie gronie;
Xi życ spod ciemn y wysun ł si  chmury,
Nad wie e kościola, roztoczył swe koło,
Ju  pustelnicy w świ te wchodza mury,
Przed znakiem krzy a uchylaja czoło,
Bramy otwarte, a na drzwiach świ tyni,
Widać dw ch starc w, mieszkanc w pustyni,
Ksi g  trzymaja ustaw Romualda;
Dał y przy bramie stoia dway Rycer e,
Z g azu wykute, kamienne pancer e

Kryją te piersi, gdzie serce nie biie,
Kamień się został, popiół ziemia kryje;
A Xiężyc wsklnięcy nie łamie się stali: — —
Lampa w przysionku kościoła się pali,
Z spuszczoneym okiem,
Powolnym krokiem,
Szeregiem długim,
Jeden za drugim,
Po zimnym marmurze,
Wstępują dali,
A na sklepieniu
Lampa się pali,
Gdzie obraz Pana,
Tam gną kolana,
I już do koła
Zasiedli w chórze.
Modły cichym szemrząc głosem; — —
Lampa rzuca blask ukosem,
Płomyk się wiie między nocne cienia;
Pośpna cisza — gorące westchnienia,
Jęki miłosne i głosy żaloby,
Już się o zimne odbili sklepienia,
Po nad milczące unosząc się groby!
Modło się — Boga wzywają pomocy,
Łzy ronią miłości — zgłębi serca płyną,
W ścianie ie marmur, w niebie nie zaginą,
Anioł ie zliczył, co zliczył westchnienia,
Miłości łzy w kielich spłynęły zbawienia.

Dzwónek zadzwonił, o ściany z marmuru
Potracił echa, ięczęc przerwał ciszę,
Już ciche modły dochodzą mnie z choru,
Tu gdzie się w myślach, wątły duch kołysz, —
Z głosami oyców łączy me pacierze,
Wszak i ia kocham, ia żyje, ia wierze,
Wszak i ia żyje — cóż życie bez wiary?
Któż tę zagadkę rozwiązać iest w stanie,
Życie — noc ciemna — grób wieczne mieszkania! —
Śmierć — moc nieznaną — wszystko w nicość zmienia! —
Więc ten na próżno niósł cnotie ofiary,
A głos, co zgłębi wydobyl sie duszy,
Te zimne nieba sklepienia nie wzruszy,
Cnota nadgrody, zbrodnia niemasz kary?
Stój! nad przepaścią niech się duch nie błąka,
Te, co niewiara zastawia ci śidla,
Przerwij iak tkankę słabego paia; — —
Rozpędz te zgubne, zwodnicze, mamidla; — —
Wszak się wysmukle w górę pną topole,
A bluszcz zimnego chwyciwszy się łona
Zwiędle po skałach, wyciąga ramiona,
Masz myśl iedynie błąkać się po dole?
Niechay się wzbiia polotem sokoła,
Niechay po ziemi już dłużej nie błądzi,
Gdzie się myśl chwieie, tam niech duch rozsądzi!
Od kolepki do grobu, długa, ciemna droga,
Coż dostrzec łzawa wydoła rzenica?
Chcesz myśl natężyć, ach myśl tak uboga,

I nie odkryta życia tajemnica!
Za prawdą gonisz, chcesz ją uiąć w dłonie,
Zacmi cię iasna prawdy łyskawica,
Ty do niéy drzące wyciągasz ramiona,
Ty ją do twego chcesz przycisnąć łona,
Ale to widmo, własnym gasnie ogniu!
Jak kropla wody w Oceanie tonie,
Jak się w powietrzu gubią kwiatów wonie; —
Lecz czemuż szukać tu ulgę boleści,
Wszakże iest niebo, wszakże Bóg na niebie,
Wszakże iest wieczność — dusza wiecznie żywie; — — —
Niech się w marzeniach wątła myśl nie wiie,
Bo tutaj myślóm Bóg stawił granice,
Niechay tu słabe zamkną się zrenice,
Zasłona wiary — wieczne prawdy kryje!

1. Listopada 1828.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/bielany>

Tekst opracowany na podstawie: Karol Antoniewicz, *Bielany*, drukiem Józefa Schnaydera, Lwów 1829.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu [Wolne Lektury](#) (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie [Wikizródła](http://pl.wikisource.org/) (<http://pl.wikisource.org/>). Redakcję techniczną wykonała Agnieszka Dąbrowska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu [Wikizródła](#).

Okładka na podstawie: [Warsaw-Tulips, Poland, Alberto Carrasco Casado, CC BY 2.0](#)

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do [Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur](#) i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).